

B  
WF  
UW

9151

POSEŁ ARTUR HAUSNER

# GOSPODARKA KOLEJOWA

*Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF*

**U.9151**



39009151000000

**W ŚWIETLE  
DYSKUSJI  
SEJMOWEJ**

LWÓW 1930

NAKŁADEM KSIĘGARNI LUDOWEJ, UL. SZAJNOCHY 2



*Bardach Satem*

POSEŁ ARTUR HAUSNER

9151

# GOSPODARKA KOLEJOWA

W ŚWIETLE  
DYSKUSJI  
SEJMOWEJ

*H-121262*



**SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE**  
Uniwersytetu Warszawskiego

~~*Ju. #58.*~~

LWÓW 1930

NAKLADEM KSIĘGARNI LUDOWEJ, UL. SZAJNOCHY L. 2.



9151

*Ms. 428*

ZAKŁAD GRAFICZNY LUD. SPÓLDZ. TOW. WYD., LWÓW, L. SAPIEHY 77



## WSTĘP

Polskie koleje państwowe są przedsiębiorstwem dużym i bardzo skomplikowanym. Gospodarowanie kolejami jest rzeczą trudną, a polskimi o tyle trudniejszą, że otrzymaliśmy je zniszczone po wielkiej wojnie, od zaborców, z których każdy gospodarował inaczej, i na innej oparł je organizacji.

Mamy zatem w Polsce trzy, a nawet cztery typy organizacji, różniących się od siebie tak, jak różnili się między sobą trzej zaborcy wewnętrzną budową swoich państw, psychiką swoją i materiałem ludzkim, jakim rozporządzali.

Niestety, po 12 latach gospodarki naszej **do dziś dnia utrzymały się te trzy typy organizacji kolejnictwa**, więc austriacka, niemiecka, rosyjska, i powstały w czasie wojny typ czwarty, w dyrekcji radomskiej, austriacko-rosyjska.

Naturalnem zatem dążeniem każdego z ministrów komunikacji, ministerstwa, powinno było być, przede wszystkim, **ujednostajnienie** organizacji tak skomplikowanego przedsiębiorstwa i stworzenie **jednolitego** jej typu. W ciągu 12 lat jednak w dziedzinie tej nie zrobiono zbyt wiele. Ujednostajniono dotychczas zaledwie sygnalizację, podobno rachunkowość i kasowość, pozostawiając całą manipulację, zakres kompetencji poszczególnych organów — nieuregulowany.

Nic więc dziwnego, że w takich warunkach potencjonalne tendencje w umysłowości panów war-

szawskich do centralizacji, znalazły w kierownictwie kolejami klasyczny wyraz.

Ministerstwo, zamiast **kierować i kontrolować** przedsiębiorstwo i jego podrzędne organy, zaczęło samo **administrować**, pozbawiając tej funkcji dyrekcje. Nie chcemy tu rozwodzić się nad tym tematem, któryby wymagał specjalnego omówienia, poprzestając na stwierdzeniu, że tak jest.

Jeżeli się tak dzieje, to rzecz prosta, przedsiębiorstwo nie może być dobrze prowadzone — odbić się to musi na jego dochodowości, na jego sprawności, i, w konsekwencji, na interesach około dwustu tysięcy pracowników kolejowych.

Dziś, kiedy w czasie kryzysu konjunkturalnego, gospodarczego, w czasie ogólnego bezrobocia, ministerstwo zredukowało 40 tysięcy pracowników kolejowych, kiedy w warsztatach zredukowano czas pracy do dni 5-ciu w tygodniu, a liczyć się należy z dalszą redukcją osobową i redukcją pracy, to czas najwyższy, by zwrócić uwagę i opinii publicznej, i pracownikom, gdzie leżą przyczyny tego groźnego stanu i jakich należy użyć środków, by zapobiec dalszej dezorganizacji kolejnictwa i grożącemu mu upadkowi. Jest to tembardziej konieczne, że dzisiejsze sfery rządzące, „sannacja“, o ile chodziło o pewne dodatnie wyniki, czy to w dziedzinie gospodarczej, czy finansowej, po rewolucji majowej nigdy nie kładły ich na karb korzystnej konjunktury, przypisując całą zasługę sobie, to jeżeli chodzi dziś o wyniki złe w gospodarce, powołują się chętnie na konjunkturę światową lub wewnętrzną w państwie.

Zastojem w przemyśle w Polsce p. minister **Kühn** tłumaczy wszystko, nie chcąc widzieć, że wraz ze swoim poprzednikiem, b. ministrem **Romockim**, przez

nieogledną gospodarke dochodami kolei w czasie dobrej konjunktury **przyczynili** się walnie do obecnego położenia w kolejnictwie, które **ratować usiłują niesłychaną krzywdą dziesiątek tysięcy ofiarnych pracowników kolejowych, wyrzucając ich na bruk**. Bo i ostatnia konjunktura na kolei nie zawsze była taka, jak obecna. W roku 1926, od czasu wielkiego węglowego strajku angielskiego, i w ciągu r. 27 i 28, koleje polskie miały znakomitą konjunkturę, zaledwie podołać mogły wszelkim transportom węgla, przyczem poraz pierwszy wykazały się poważnym dochodem w ciągu tych lat. Nie wykorzystano jednak tej znakomitej sposobności, nie wykorzystano dobrego położenia kolei celem przeprowadzenia jednolitej organizacji, usunięcia braków, ale pp. ministrowie poszli po linii najmniejszego oporu, po linii efektów, które miały im zapewnić historyczne miejsce wielkich mężów w Polsce.

Jeden z nich, b. min. **Romocki**, zmienił nazwę ministerstwa kolei na min. **komunikacji** i wskrzesił stare hasło spekulantów warszawskich o **komercjalizacji** kolei. Drugi zaś minister, obecny min. **Kühn** zadowolił się skromniejszą rolą w kolejnictwie, objąwszy jego resort, bo **zmienił** tylko nazwę **prezesów** dyrekcji na dyrektorów...

### „Komercjalizacja“.

W r. 1926 w sierpniu ukazał się dekret p. prezydenta Rzpltej o „komercjalizacji“ czyli stworzeniu z kolei samoistnego przedsiębiorstwa, wyjątego z ogólnego budżetu państwa a opartego o budżet własny z bilansem otwarcia, tak, jak każde inne prywatne przedsiębiorstwo. Czy dekret ten odpowiadał interesom państwa, czy był on korzystny dla kolei i pań-

stwa, nie chcemy tu o tem mówić. Ale co się stało z dekretem?

Kolejne rządy p. **Bartla** z ministrami komunikacji p. Romockim i **Kühnem**, **zlekceważyły sobie** dekret p. Prezydenta, a kolej pozostała nadal tem, czem była.

W trzy lata później, za gabinetu p. **Świtalskiego**, przypomniano sobie sprawę dekretu, a p. minister **Kühn** stwierdził bez żadnych objeckji, że „**komercjalizacja**“ „**prawnie**“ (?) **istnieje**.

Cała ta komedja z komercjalizacją **była** **potrzebną** p. min. Kühnowi, jak się później pokazało, po to, **by narzucić kolejarzom pragmatykę służbową w drodze rozporządzenia**, wbrew wszystkim oficjalnym przyrzeczeniom, że wprowadzona ona będzie **w drodze ustawy**, uchwalonej przez Sejm.

Ze tak było, najlepszy dowód, że tenże sam rząd, stwierdziwszy, że komercjalizacja prawnie istnieje, **wniósł preliminarz budżetowy** na rok 1931, ułożony **sprzecznie** z „prawnie“ istniejącym dekretem. Wniesienie preliminarza budżetowego jest już **dostatecznym** dowodem, że rząd z p. min. **Kühnem** przeszedł nad komercjalizacją do **porządku dziennego**, a aby to **stwierdzić** w sposób zupełnie oficjalny, rząd p. Sławka w swoich wytycznych w gospodarce państwowej podaje, co następuje: **Rząd rozważa możliwość wprowadzenia w życie rozporządzenia p. Prezydenta Rzpltej o utworzeniu przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe“**.

Cała ta historia w okresie lat czterech z kolejami polskimi jest tak groteskową, że najobjektywniejszy człowiek musi przyjść do wniosku, że **zarząd kolejami polskimi jest w rękach ludzi albo nieodpowiedzialnych, albo też działających z całą świadomością na niekorzyść kolei i państwa**. Nie trzeba być



przecież znawcą kolejnictwa, aby przyjść do wniosku, że tego rodzaju ciągle naruszanie podstaw prawnych tak wielkiego przedsiębiorstwa i cała ta gospodarka musi się w ten lub inny sposób odbić boleśnie na jego rozwoju i interesach. I istotnie tak jest.

### W świetle cyfr i faktów.

R. 1926 i 1927 był rokiem znakomitej konjunktury. Strejk angielski, trwający zgorą pół roku, ożywił produkcję węgla, jego przewóz, a w następstwie całą produkcję krajową, **ułatwił wreszcie wydostanie t. zw. pożyczki kluczowej**, co w sumie dało kolejom nie buchalteryczną, ale istotną i **znaczną nadwyżkę budżetową**.

Niestety, nadwyżka ta dostała się w ręce niewłaściwe; nie umiał nią rządzić p. **Romocki**, a po nim p. min. Kühn jako spadkobierca dość znacznych **jeszcze** zasobów. Zamiast więc przezornej, oszczędnej gospodarki znachodzimy w gabinetach obu tych p. ministrów „**rozmach**“; z naiwną wiarą, że ten szczęśliwy obrót na kolejach jest ich zasługą, poczęli więc rządzić, **dostosowując się do tonu i maniery**, w całym rządzie wówczas panującej. Z nadwyżek budżetowych włożono ogromne sumy około 600 milionów, w inwestycje. Rozpoczęto budowę kolei Śląsk-Gdynia, kolei, obsługującej wyłącznie kopalnie węgla, będące własnością **prywatną** w rękach baronów węglowych.

Jesteśmy głęboko przekonani, że **żaden rząd w innym państwie nie obdarowałby tak hojnie właścicieli kopalń, budując im z budżetowych pieniędzy kolej**, ułatwiającą przewóz węgla **kosztem** już istniejących linii. Czyżby właściciele kopalń nie zadowolili się byli **koncesją** na budowę własnej kolei, jak to dzieje się gdzieindziej — i także zresztą nie **bez ofiary** ze strony

państwa? Jeżeli jednak rząd postanowił już budowę kolei w przekonaniu, że ma dosyć wolnej gotówki, to czy nie było **pilniejszej** linii do budowy, linii, łączącej porty morza Czarnego prowadzącej przez **Lwów, Warszawę do Gdyni** — a więc łączącej **morze Czarne z Bałtykiem**, o czym się tak wiele przy każdej sposobności mówi i pisze, i w prasie polskiej, i w rumuńskiej.

A przecież **połączenie** Lwowa z Warszawą jest **wprost skandaliczne**, bo, pomijając już ten daleko idący projekt połączenia dwóch mórz, to przy obecnym połączeniu Lwowa z Warszawą można powiedzieć, że **Lwów i ogromna część kraju, niemal cała Małopolska Wschodnia, jest od centrum państwa niemal odcięta.**

Z reszty nadwyżek budżetowych około 250 milionów wpakowano w zasoby, zakupując wielkie ilości materiału, które zużytkowywać się ma w następnych kilku latach. Takiej polityki materiałowej **już nikt nie zrozumie** — poco tworzyć tak ogromne zapasy na dłuższe okresy czasu — materiałów, które ulegają **zepsuciu**, wymagają składow, trzymania ich w ewidencji, co wszystko pociąga za sobą koszta — ale, najważniejsze, że musiały być zakupione po cenach **wysokich**, choćby li tylko dlatego, że tak duże zakupy w jednym roku poczyniono. Do podrożenia tych materiałów, mówiąc nawiasem, przyczyniła się także polityka ministerstwa przemysłu i handlu, **sprzyjająca rozwojowi kartelów i syndykatów przemysłowych**, które poprostu dyktowały ceny. Jak się to wyraża w cyfrach, to parę ich zacytujemy.

Gdy przed trzema laty płaciła kolej:

Rok 1927 za tonnę węgla	19 zł. to w r. 1930 —	26 zł
" " " " żelaza handlowego	220 " " " —	400 "
" " " " cementu płacono	70 " " " —	90 "

## Polityka podkładowa ministerstwa.

Jeszcze bardziej jaskrawo uwydatniła się ta gospodarka w dziale zakupu podkładów czyli t. zw. polityka podkładowa pp. min. Romockiego i Kühna.

Polityka ta była przedmiotem badań specjalnej komisji nadzwyczajnej, wybranej przez sejm. Sprawozdanie tej komisji wzbudziło wielkie zainteresowanie tak w opinii publicznej jakoteż i w sejmie, rzuciło bowiem niezwykle światło na wewnętrzne stosunki w administracji, na politykę personalną i niebывałą nieogłębność w szafowaniu groszem publicznym. Straty obliczone przez referenta, w dziale zakupu podkładów, wyniosły w ciągu 2 lat około 16 milionów, przyczem, jak się to okaże z debaty sejmowej, sumę tę uważać należy jako minimum strat. Obecnie rozpatrywana jest również przez komisję sejmową już dość głośna sprawa budowy gmachów dyrekcji i mieszkań urzędniczych w Chełmie. Nie przesadzamy z góry wyników tych badań, ale fakty takie, jak oddanie z wolnej ręki budowy za cenę dziesiątków milionów, nieznanej firmie, ad hoc powstałej „Budex“, i fakt, że po wybudowaniu część budynków już się zwała, nie wróżą nic dobrego i skończy się, jak zwykle, stratą skarbu państwa.

Skutki tego rodzaju gospodarki nie dały na siebie długo czekać. Trzecia część taboru kolejowego, więc około 50 tys. wagonów i odpowiednia ilość lokomotyw stoją nieczynne, 40 tys. pracują już tylko 5 dni w tygodniu, a wkrótce będą pracować jeszcze mniej.

I jakby na ironję właśnie w tym czasie i w takiej sytuacji zawarł p. min. Kühn z firmą Lilpop, Rau, Loewenstein umowę na wielką dostawę wagonów...

Naszkcicowaliśmy w grubych tylko zarysach **ba-gniste** podłoże prawne przedsiębiorstwa; nic dziwnego, że na takim podłożu **krzewić** się musi **zatruty kwiat samowoli i nadużyć**, kwiat niesłychanego lekceważenia **interesów** szerokiego ogółu.

Niędomagania, płynące stąd i dezorganizacja kolejnictwa występują dopiero wówczas, gdy kolej stanie przed jakimś **trudniejszym zadaniem** lub w nieco trudniejszych warunkach.

### Sprawność kolei.

Klasycznym przykładem była zima **w r. 1928/29**. Była to zima ciężka. Z powodu silnych mrozów i zawiei śnieżnych, odcięte zostały wielkie połacie kraju — mamy tu na myśli Małopolskę Wsch., — od reszty państwa, zwłaszcza od jego zagłębi węglowych. Ludność, zwłaszcza większych ośrodków, jak Lwów, Stanisławów, Tarnopol, pozbawiona była **zupełnie** opału i narażona na **straszne cierpienia**, omal nie **na śmierć**. To samo działo się i na innych terytorjach, choć może nie tak dotkliwie w skutkach dla ludności, jak we Wsch. Małopolsce. Jakżeż poważnych trzeba by argumentów, aby usprawiedliwić administrację kolei, że **ze swych obowiązków** wobec społeczeństwa **wywiązać się nie mogła**. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że **kardynalnym obowiązkiem** kolei jest przewóz osób i towarów, a zwłaszcza takich, jak **żywność i opał**, towarów, służących bezpośrednio do utrzymania życia.

Czy możnaby sobie wyobrazić np., gdyby kolej była **własnością prywatną**, a właściciel kolei dla jakichkolwiek względów powiedziałby sobie, że **węgla wozić nie będzie?** Czy jakiegokolwiek państwo, jego rząd, mogłyby się zgodzić, mogłyby obojętnie potraktować

tego rodzaju kaprys, z tej tylko racji, że kolej jest przedsiębiorstwem prywatnym? Chyba nie. Takiego przedsiębiorcę musiałoby państwo **wywłaszczyć** natychmiast i **objąć** koleje we własną administrację.

A właśnie w zimie w r. 1928/29 **w ciągu czterech tygodni koleje były nieczynne i nie spełniły swego kardynalnego zadania**. Toteż p. min. **Kühn** bronił się w Sejmie, mówiąc, że **robił wszystko, co było w mocy ludzkiej, a jednak „siły wyższe“ uruchomić koleji nie pozwoliły**.

Słowa p. ministra, gdyby je **wziąć serjo**, musiałyby wywołać bardzo **niemiłe** dla społeczeństwa polskiego refleksje — bo jakżeż to, **w tej szerokości i tej długości geograficznej życie w Europie byłoby niepewne?** Mrozy, dochodzące do 40 stopni, trwały przecież tylko **dni kilka**, a komunikacja unieruchomiona była w ciągu **czterech tygodni**. A co by się stało, **gdyby mrozy trwały dłużej**, co w krajach północnych jest zjawiskiem stałym — czy tam w takim czasie koleje nie kursują i towarów nie wożą? Słowa p. ministra przyjęto więc bardzo **sceptycznie** — i zupełnie słusznie, bo pokazało się, że wprawdzie mrozy **utrudniały** komunikację, ale **grubo zawiniła administracja**, która **niczego nie przewidziała, niczego nie przygotowała** na wypadek cięższej zimy. Mamy tu na myśli **brak pługów** do usuwania śniegu, **brak ochron** torów przed zawiejami, **brak urządzeń do ogrzewania wagonów** w czasie ich postoju na stacjach i na terenach dworców. Trzeba było **mówić** o tem z **personelem kolejowym, z funkcjonariuszami kolejowymi**, ile każdy z nich **przytoczył faktów**, a **wszystkie** wskazywały na **nieudolność i obojętność** czynników odpowiedzialnych za ruch kolejowy.

W czasie mrozów uruchomiano pociągi, których wagony stały **całymi dniami nieogrzewane**. Nic więc

dziwnego, że **najsilniejsze** nawet lokomotywy zespołu takiego **ruszyć nie mogły**. Wiele tego rodzaju niedopatrzeń wytknąćby można, a wszystkie one wskazują na **niedomagania** w organizacji kolejnictwa. Niedomagania te okazują się właśnie wówczas, gdy kolej natrafi na **większe trudności**, a trudności stwarzają nietylko **złowrogie** mrozy. Mogą je **tworzyć** przejawy **bardzo dodatnie** dla życia, powiedzmy, wielkie zapotrzebowanie węgla, a więc wzmożona produkcja i konieczność spolegowania przewozu.

Takich trudności mają nasze koleje dość dużo; każda kompanja jesienna buraczana je wywołuje, a koleje pokonać ich nie mogą. Cierpi na tem przemysł, ponosi straty, tak samo, jak i kolej. Wówczas administracja mówi o braku wagonów, w istocie jednak braku tego niema, a brak jest natomiast centrali obrotu wagonami, centrali, któraby umiała dysponować wagonami. O utworzeniu centrali takiej bardzo często się mówi i pisze, a mimoto ministerstwo dotychczas jej nie utworzyło.

Ale jakże na tle przytoczonych tu zaniezań, braków w administracji, wyglądają oświadczenia p. min. Kühna odnośnie do usiłowań sprostania potrzebom ruchu, zwłaszcza w okresie ciężkiej zimy 1928/29 roku. P. min. Kühn w debacie w Sejmie oświadczył, że niema nic do wyrzucenia sobie i ministestwu, że zrobiono wszystko, a jeżeli mimoto przez tygodnie całe ruch pociągów był wstrzymany, to winny temu „żywioły“, z którymi p. min. Kühn walczyć nie umie. Z przytoczonych powyżej faktów wcale nie widać, że w istocie żywioł ten nie był nie do pokonania. Ale co więcej, **na podstawie zeznań** samego p. ministra przed komisją sejmową **możemy stwierdzić**, że p. min. Kühn z jednej strony nietylko, że nie wyężył wszyst-

kich swoich sił, jak mówił, ale **całe to ciężkie przejście ludności w wielkich ośrodkach, jak Warszawa, Lwów i t. d. w okresie ciężkiej zimy z powodu braku dowozu węgla, przejście, w wielu wypadkach tragiczne, — bagatelizował.**

Po wielkich alarmach prasy, gdy po dwóch tygodniach t. zw. walki z żywiołem, komunikacji np. ze Lwowem nie nawiązano, czytaliśmy w komunikatach ministerstwa, że na walkę tę wysłał p. minister specjalnie, z wielkimi środkami i pełnomocnictwami, dyrektora departamentu, i że napewno ten energiczny i dzielny dygnitarz „żywiołom“ sprostą, i Lwów od śmierci głodowej i lodowej obroni. Istotnie, p. dyr. Ciechanowiecki wyjechał, **utopił** w śniegu **ośm** lokomotyw, posłał na **pensję** wielu Bogu ducha winnych urzędników, ale komunikacji **nie** przywrócił. I gdyby nie dobrotliwy Bóg, który Lwowu i tej części kraju sprzyjał, „energja“ i dzielność p. Ciechanowieckiego byłyby go nie uratowały.

P. dyrektor Ciechanowiecki miał więc być tym opatrnościowym mężem, mężem zaufania, któremu p. minister powierzył tak ważną funkcję, ten sam, o którym p. min. Kühn w kilka miesięcy później na komisji t. zw. podkładowej, pytany o osobę Ciechanowieckiego, zeznał, że Ciechanowieckiemu **nie** ufał, że **chciał się go z ministerstwa pozbyć i właśnie dlatego posłał go do Małopolski Wsch.**, by walczył z „żywiołami“!...

A więc, czy nie jest to **bagatelizowanie** żywotnych interesów ludności, jeżeli wysyła się do przywrócenia komunikacji w tak ciężkim czasie człowieka, do którego niema się zupełnie zaufania?

A może to także rodzaj braku zaufania, gdy p. min. Kühn, w porozumieniu z min. spr. zagranicznych,

tego samego pana Ciechanowieckiego **wysyłają jako przedstawiciela rządu** polskiego, celem oceny i zbadania kolei perskich, wybudowanych przez Amerykanów. (Patrz „Gazeta Handlowa“. Warszawa, maj, 1930).

### Polityka personalna.

P. dyrektor Ciechanowiecki, o którym wspominałyśmy, odegrał „wybitną“ rolę, znaną z prac komisji sejmowej przy zakupie podkładów. Jego niezwykle szybka karjera w min. komunikacji zwraca już uwagę. W r. 1926 wstępuje p. Ciechanowiecki jako urzędnik kontraktowy — w 1927 r. obejmuje zastępstwo dyrektora najważniejszego departamentu za ministrstwa p. Romockiego — a w 1928 r. mianuje p. min. Kühn rzeczywistym dyrektorem. Nie chcemy zajmować się bliżej osobą p. Ciechanowieckiego. Moglibyśmy pogodzić się nawet z szybkością jego kariery — **żywjemy przecież w okresie bajecznych karier** bardzo wielu ludzi. Ta jednak zastanawia o tyle, że p. Ciechanowiecki, wszedłszy do służby w ministrestwie, **nie znał języka polskiego**, a wyszedłszy z teje, **nie umiał** po polsku pisać.

Osobą p. Ciechanowieckiego zajęliśmy się tu tylko dlatego, aby i dziedziny polityki personalnej ministerstwa w tej pracy nie pominąć. Może ten przykład jest za jaskrawy — ale niemniej wskazuje, że ministerstwo w swojej polityce **nie krępuje się doborem ludzi, ich kwalifikacjami** — względy inne są decydujące.

Naszkcicowaliśmy bardzo pobieżnie i w krótkości obraz gospodarki kolejowej w Polsce, podając jaskrawe jej przykłady. Przytoczone w tym szkicu wystarczą jednak, do wyciągnięcia bardzo pesymistycznych wniosków na przyszłość.



## Rola i rozwój kolei.

Kolej w nowoczesnym organizmie gospodarczym, przy nowoczesnych wymaganiach, gdzie szybkość i sprawność są koniecznym warunkiem normalnego jej rozwoju, — wymaga wielkiego nakładu pracy, pracy dzielnej, ludzi zdolnych, i kolejnictwu oddanych. Mówi się dziś wiele o konkurencji ruchu autobusowego kolejom w tem znaczeniu, że konkurencja ta zagraża rentowności kolei i jej rozwojowi. Istotnie, takby być mogło, o ileby kolej nie sprostała wymaganiom do niej stawianym. W prasie zawodowej Europy zachodniej i Ameryki na ten temat dyskusja już dawno została zakończona, jednak z zupełnie innym wynikiem, niż sądzi się o tem w Polsce. U nas ministerstwo kolei poszło, jak zwykle, po linii najmniejszego oporu; problem ten rozstrzygnęło bardzo prosto: autobusy robią nam konkurencję, **to kupimy autobusy i będziemy sami... robić konkurencję kolei.** Do tego bowiem srowadza się cały efekt pomysłów ministerjalnych. Tymczasem na zachodzie myśli się **kategorjami gospodarczemi** i nie przechodzi się tak łatwo do porządku dziennego **nad ogromnym kapitałem**, włożonym w tory, w nawierzchnie, w budowę stacji, tabor i lokomotywy. Tam zagadnienie konkurencji przez ruch automobilowy rozwiązuje się inaczej, rozwiązuje się **przez znakomite usprawnienie** kolei, która nie tylko, że sprosta tej konkurencji, ale ruch ten podporządkowyywa sobie i ciągnie z niego znakomite korzyści. Temu celowi służy przede wszystkim **sprawność techniczna i polityka taryfowa**; sprawność techniczna, polegająca na **szybkości i częstotliwości** ruchu może mieć miejsce przy pociągach krótkich, obsługiwanych lokomotywami lżejszemi,

przyczem kwestja popędu ze względów ekonomicznych nasuwa wiele problemów.

U nas tymczasem problemów tych tak się nie ujmuje i rozumuje się zupełnie inaczej, względnie, nie rozumuje się wcale.

Koleje nasze przewożą ludzi i towary tak, jak przewożyły **przed wojną i daleko wcześniej** — więc w czasie, kiedy nie miały żadnego konkurenta. Utrzymały się dotychczas **stare klasyfikacje** pociągów na pospieszne i osobowe, utrzymał się podział ruchu na linje **główne i lokalne**. Wszystko to w okresie komunikacji powietrznej i automobilowej, a więc w okresie, w którym **czas i przestrzeń** zmieniły niejako swoje wartości, a zatem podział ten nie odpowiada warunkom i wymaganiom. Dziś może tylko być mowa o ruchu **pospiesznym**, ograniczonym chyba jakością trasy. Tak zorganizowany ruch **pokona** konkurencję **równoległego** ruchu autobusowego, a ruch poprzeczny, jedyny wówczas możliwy, **powiększy** tylko źródła dochodów kolei. Naturalnie, jakość pociągów, ich ciężar, muszą być inne, muszą być **krótkie, lżejsze i częste** — a lokomotywy przystosowane do nowych warunków.

Jeżeli się chce pokonać konkurencję autobusową, to **nie można** jechać z **Wilna do Lwowa** pociągiem osobowym godzin 20-cia, wtedy, kiedy tę najkrótszą drogę, łączącą te dwa miasta, pokonać można w godzinach 12-tu. Odwrotnie, kolej będzie **narazona** na skuteczną konkurencję autobusów, jeżeli z **Krakowa do Zakopanego** jedzie się godzin 8, zamiast 4-rech czy 5-ciu. Ileż to miejscowości na Podkarpaciu Małopolskim, ile **letnisk pięknych i kąpielisk** „odciętych“ jest od wielkich środowisk obecnym ruchem kolejowym. Z Krakowa do Krynicy jedzie się **godzin 8**, ze Lwowa

**14**, tak **długo** więc, jak w pierwszym wypadku z Warszawy do Berlina, lub ze Lwowa do Wiednia.

Drugim czynnikiem **jest taryfa**, przystosowana do potrzeb mniejszych terytorjów i elastyczna.

Jak z tego widać, kolejnictwo współczesne, w tym wypadku polskie, narzuca bardzo **wiele problemów** ciekawych i interesujących, czekających na rozwiązanie. Naturalnie, nie chcemy się tu zajmować tym problemem bliżej — chcemy tylko zaznaczyć, że **on istnieje** i że w interesie kolejnictwa i skarbu musi być rozwiązany. Czy rozwiąże go nasze dzisiejsze ministerstwo? To ministerstwo, które **kupuje** podkłady, **sprzedaje** stare żelazo, **nadaje** koncesje bufetowe, **załatwia** **zniżki** kolejowe, słowem, administruje, robiąc z **wielkiego ministerstwa małą dyrekcję kolejową...** Chyba nie!

### Ceremonjał reprezentacyjny.

Jedną tylko funkcję spełnia ministerstwo obecne znakomicie: funkcję **reprezentacji**. P. min. Kühn z reprezentacji zrobił **ceremonjał**, przypominający rozmiarami **ceremonjał koronacyjny** jednego z królestw środkowoafrykańskich.

Mamy przed sobą program dwudniowego pobytu w czerwcu b. r. p. ministra w Krakowie. Na podwójnym kartonie, program obejmujący trzydzieści kilka punktów uroczystości. Z tych 4 punkty mają jeszcze programy specjalne. Ze względu na oszczędność miejsca nie przedrukowujemy go. Zapewnić tylko chcemy Czytelnika, że jest bogaty. Tu otwiera się schronisko, tam przyjmuje się „raport“ pogotowia kolejowego, — tu bankiet, tam bankiet, — tu hodowla kur, — ówdzie królików, — jazda autem, — tam pociągiem specjalnym, — powrót, — przywitanie i pożegnanie, poże-

gnanie i przywitanie — i tak w kółko przez 2 dni, przyczem na konferencję z dyrektorem kolei i naczelnikami wydziałów wyznaczono minut 45!

Nie trzeba przypominać, że dzieje się to w czasie, gdy 50 tysięcy wagonów i odpowiednia ilość lokomotyw stoją nieczynne, a 40 tysięcy pracowników zredukowano.

Pesymizm zatem co do przyszłości kolejnictwa w Polsce chyba uzasadniony.

\* \*  
\*

Naszkiecowailiśmy ogólnie potrzeby i braki w rozmaitych dziedzinach kolejnictwa, — aby dać jednak obraz rzeczywisty choćby na jednym odcinku, i aby zapoznać Czytelnika jeszcze bliżej z gospodarką na kolejach polskich, podajemy według stenogramu sejmowego przemówienie referenta komisji nadzwyczajnej posła **Hausnera** w debacie nad sprawozdaniem w sprawie polityki podkładowej min. komunikacji.

Przemówienie to jest nie tylko uzasadnieniem poprzednio złożonego sprawozdania, ale i odpowiedzią na podniesione zarzuty w dyskusji i równocześnie dosadną charakterystyką całokształtu gospodarki na kolejach polskich.

## PRZEMÓWIENIE POSŁA HAUSNERA

Wysoka Izbo! Muszę stwierdzić na wstępie, że cała dyskusja, jaka się tu odbyła po sprawozdaniu na poprzednim posiedzeniu Sejmu, dyskusja, w której zabierali głos obydwaj pp. Ministrowie, członek komisji poseł Sobolewski i posłowie Kleszczyński, Kaczanowski, w niczem nie naruszyła podstaw, na jakich się opiera sprawozdanie i w najmniejszej mierze nie

naruszyła ustaleń i faktów, na których komisja oparła swoje wnioski. Mogę zgodzić się z p. posłem Kaczanowskim, który mówił, że wnioski te mogły być sformułowane inaczej. Zapewne. Ale ja nie pójde drogą p. Sobolewskiego, który w pierwszym przemówieniu swoim nie dość lojalnie zachował się wobec komisji. Nie chcę odkrywać tu tych wewnętrznych trudności, które z natury rzeczy muszą być duże tam, gdzie siedzi z jednej strony, mówiąc językiem politycznym, opozycja, a z drugiej strony przedstawiciele klubu rządowego, który politykę opiera na bardzo prostej podstawie: **każdy minister to człowiek bez skazy, genialny, wszystko co robi jest znakomite i świetne — dopóki go się nie wyrzuci.**

Jeżeli się podchodzi do badania zagadnienia gospodarczego bardzo skomplikowanego i chce się obliczyć straty i szukać winnych z takim nastawieniem, to przyznać muszę, — nie chcę powiedzieć za wiele — że były trudności, trudności tak duże, że obawiałem się, czy wogóle pracę będzie można ukończyć. Jeżeli się to jednak stało, to jest to zasługą tej opozycji i wytworzonej przez nią uczciwej atmosfery w stosunku do zadania komisji, a jeżeli już mam mówić o nazwiskach, to specjalnie zasługą posła Chądzyńskiego było, że wyrównywał rozbieżności, bezstronnością wpływał na to, że tę pracę można było doprowadzić do końca. Ale gdybym chciał wyliczyć, jakie szalone były trudności, to musiałbym naprawdę powiedzieć za wiele i łatwo posądzonym być o nielojalność wobec wielu ludzi.

**Głos na ławach B. B.:** I wobec siebie.

I wobec siebie. A jednak komisja doprowadziła pracę do skutku, mimo te trudności i tego składu komisji. Rezultat musiał być jednak kompromisowy.

Sprawozdanie to pisałem trzy razy, do śmieszności doprowadzono kontrolę nad niem, kłócono się o każdy przecinek i o każdą literę, godziłem się z tem, choć jako sprawozdawca miałem zastrzeżoną swobodę, bo nigdzie niema tego zwyczaju, aby ktoś sprawozdawcy „pomagał“ w pisaniu sprawozdania. Miałem wolną rękę, ale byłem wobec komisji tak lojalny, by doprowadzić pracę do końca, bo w tych warunkach, jakie były, przy tem nastawieniu pewnych członków, bałem się, że do końca pracy nie doprowadzimy. Powiem, że sformułowanie wniosków niezupełnie mi odpowiadało, ale to jest wynikiem kompromisu, który, aby rzecz tę załatwić, musiał być zawarty.

**Głos na lewicy:** Kompromis przy badaniu nad-użyć — dziwne.

Proszę Panów, jak powiedziałem na wstępie, przemówienia i wszystkie usiłowania, zwłaszcza zainteresowanych pp. Ministrów, nie osłabiły w niczem faktów i ustaleń, na których komisja oparła swoje wnioski.

### **Odpowiedź P. Romockiemu.**

Powinienem kolejno zająć się wszystkimi przemówieniami, ale zacznę od przemówienia p. Ministra Romockiego. Muszę stwierdzić, że b. Minister Romocki, jedyny z bezpośrednio zainteresowanych, usiłował poważnie rzecz postawić i sprawozdanie osłabić. Nie udało mu się to, bo, gdybyśmy chcieli mówić o konjunkturze światowej, zamiast o konjunkturze najbliższego sąsiedztwa, jak Niemców i Anglii, które bezpośrednio na naszą konjunkturę oddziałują, jeżeli chcielibyśmy mówić o konjunkturze światowej na drzewo i straszyć ludność, społeczeństwo i państwo, a najbardziej siebie, — i to jest ten moment psychologiczny

w traktowaniu tego zagadnienia przez posła Romockiego, że pozwala straszyć się, boi się, co będzie w przyszłości, co będzie w roku 1932, jakie będą ceny na podkłady, kiedy zapotrzebowanie drzewa tak przerasta produkcję drzewa, — jeżelibyśmy tak to zagadnienie traktować mieli, to naturalnie komisja musiałaby wiele lat pracować, zanim przysłaby do jakiejś konkluzji i wkońcu zadaniuby nie odpowiedziała.

Proszę Panów, p. Ministrowi Romockiemu zarzucamy tu rzeczy konkretne i zamiast cytowania tych książek i dzieł, gdyby bezpośrednio i szczerze odpowiedział, możeby znalazł jakiś argument, o którym ja nie wiem. Zarzucamy p. Romockiemu konkretnie, że w konjunkturze zwyczajowej w 1926 r. rozpisany przetarg unieważnił. Gdyby ten przetarg był doprowadzony do końca, byłby sobie na cały rok, bez względu na cenę, zabezpieczył dostawę. Otóż błąd tkwi w tem, że się nie zorientował w konjunkturze. I kiedy z przetargu wyszła cena, w porównaniu z ceną zeszłoroczną 3,80, kiedy można było po 4,30 nakupić podkładów na r. 1927, p. Minister Romocki nie wiadomo dla jakich motywów, nie wyjaśnił dlaczego to zrobił, czy cena wydawała mu się za wysoka, dość, że lekko-myślnie unieważnił ten przetarg. To jest błąd i początek późniejszego zła. To jest jeden zarzut. Cóż tu pomoże cytowanie dzieł p. Gliwica i mówienie o konjunkturze światowej, gdy stoimy przed takim prostym faktem, na który specjalnie w sprawozdaniu kładłem nacisk, a na którym p. Romocki ani na chwilę nie był łaskaw się zatrzymać.

**Głos:** Powiedział, Pan nie zauważył.

Drugi zarzut, bardzo ciężki, przez jednego z urzędników Ministerstwa p. Hummla nazwany został nie-  
szczęściem. Nieszczęściem było podniesienie ceny wtedy,

kiedy Ministerstwo oznaczyło t. zw. granicę dla cen podkładów we wszystkich dyrekcjach na 4,30 w końcu grudnia, to już 5 stycznia Dyrekcja Warszawska odniosła się do Ministerstwa, aby Ministerstwo zatwierdziło cenę 5 zł. Jeżeli podkłady zakupuje się na Kresach Wschodnich, jeżeli przychodzi kupiec, który ma cenę 5 zł, a drugi 4,30, to naturalnie ten pierwszy ma ogromną przewagę i utrudnia drugiemu zakup. Zatwierdzenie przez p. Romockiego osobiście ceny 5 zł. charakteryzuje urzędnik Ministerstwa jako nieszczęście.

**Głos:** Co to znaczy osobiście?

P. Minister Romocki powiedział, że to nie był jego wniosek, tylko wniosek Departamentu V. Tego nie stwierdziliśmy. P. Hummel w protokole stwierdza, że bezpośrednio p. Gąsowski zwrócił się do p. Romockiego i p. Romocki bez wiedzy Departamentu te rzeczy załatwiał, a to charakteryzuje stosunki w Ministerstwie. Niech Sejm, niech opinia publiczna wyciągnie z tego wniosek. To był drugi błąd.

Teraz trzeci najfatalniejszy błąd, o którym p. Romocki nie wspomniał. Kiedy panowie Woldenberg i Ferster, uprzywilejowana grupa, bardzo szybko ukończyli dostawy, bo już w lipcu, zwrócili się do Ministerstwa, mówiąc: „Proszę Panów, widzicie, jakie są szalone trudności w zaopatrywaniu w podkłady w r. 1927, zobaczycie, że na drugi rok będzie jeszcze gorzej“, — naturalnie to są sprytni ludzie — „proponujemy więc dostawę na rok następny na następujących warunkach: dacie nam zaliczkę po 5 zł. za dostawiony podkład, dacie nam prawo przewozu, będziemy zwozić na składy, a resztę dopłaci nam Ministerstwo po cenach, jakie wypadną z przetargu grudniowego“. Pan Minister zgodził się na to i te warunki zatwierdził.

Skutek tej decyzji był fatalny. Zatwierdzenie tej



oferty zdecydowało o cenie w przetargu grudniowym. Jeżeli bowiem największy dostawca Dyrekcji Warszawskiej, pokrywający jej zapotrzebowanie, przychodzi z takimi warunkami na rynek, że może płacić w lipcu, kiedy inni mają cenę 5 zł, on może kupować podkłady na rok przysły po cenach grudniowych, **to robi wszystko, by cena była wysoka.** To też jest faktem, że p. Woldenberg **wykupił 30,000 podkładów po specjalnie wysokiej cenie.** To było głośne, mówiono o tem, i świadkowie mówili — że drogo płacił, żeby podnieść ceny w przetargu 3 grudnia.

**Głos:** Żeby zrobić konjunkturę.

**I tu leży przyczyna wysokich cen.**

**P. Romocki:** Co Pan mówi?

Tak jest, Panie Ministrze, to była przyczyna wysokich cen w grudniu 1927 r., w r. 1927, w lipcu, z powodu zamknięcia lasów państwowych, cena podniosła się gwałtownie, ale potem spadła i później od grudnia zaczęła się wolno podnosić. Nie konjunktura więc, tylko ten fakt, że Woldenberg po wysokiej cenie partję podkładów na rynku kupił, to była istotna przyczyna takiej niebywałej wyżki cen. W lipcu bowiem cena 1 m<sup>3</sup> była 5 dolarów, a w grudniu była już 3 dolary — a podkłady płacono po cenie stosunkowo daleko wyższej. To są zarzuty, na które p. Minister Romocki niestety nie odpowiedział, ale konstatuje, że przynajmniej próbował poważnie dyskutować.

Proszę Panów, co do § 11 to przyznaję, że p. Romocki ma rację. W sprawozdaniu cytujemy umowę z § 11, ale nie odnoszącą się do umowy z grudnia o podkłady. Nie chodziło bowiem o umowę samą, tylko o § 11 tej umowy, który w tem brzmieniu figurował w umowie z grudnia. W sprawozdaniu zacytowałem go nie w całości, z opuszczeniem tego zdania,

o którym mówił p. minister Romocki, bo chodziło mi tylko o zawarte w nim zobowiązanie Ministerstwa, iż na rok przyszły dostawcy będą mieli prawo dostawić od 40—80<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dostawy roku przeszłego.

Ceny zaś drzewa na rynku w kalkulacji badałem z wykazów lasów państwowych.

### **Odpowiedź P. Sobolewskiemu.**

Przejdę do innych mówców, mianowicie do p. p. Sobolewskiego. Już mówiłem, że p. Sobolewski przyznawał się w pewnych momentach, że jest w trudnym położeniu — wierzę, że jest w trudnym położeniu — i nakreślił sobie zadanie komisji, sprowadził je do tego, by znaleźć błędy i administrację od tych przyszytych błędów zabezpieczyć.

**P. Sobolewski:** Tylko, że lojalnie na te błędy zwracałem w komisji uwagę.

Jest to, że tak powiem, stosunek ojcowski do zagadnienia, stosunek dobrego ojca do swoich pieścuchów wytknąć błędy — to tak, ale za winy pociągać do odpowiedzialności — nie. Ale Sejm to nie zaciszny dworek.

**Głos:** Napewno nie.

a ministrowie — to nie owoc miłosnych uciech. Ministrowie to ludzie poważni, ministrowie, to ludzie odpowiedzialni i komisja, zdaje mi się, wyrządziłaby im wielką krzywdę, gdyby w taki ojcowski sposób chciała te rzeczy załatwiać. Skoro są błędy, to ktoś je zrobił i komisja dała wyraz temu, aby usunąć ludzi, którzy te błędy popełnili. Pewni ludzie już poszli, pójdą za nimi i inni... Większość Komisji poważniej się odniosła do obowiązków ludzi, którzy kierują losami wielkiego Państwa, jego gospodarstwem. Nie mogliśmy

tak łatwo przejść do porządku dziennego nad błędami i winami, nie mogliśmy po ojcowsku potraktować tej sprawy, jakby tego pragnął poseł Sobolewski. I naturalnie z takiego rozumowania zrodziło się, że tak powiem po literacku, całe przemówienie p. Sobolewskiego i cały stosunek jego do sprawy.

P. poseł Sobolewski mówił o cyfrach; ponieważ nie jest demagogiem, dlatego przy każdej cyfrze, bez względu na to, czy miała wpływ na kalkulację w rachunkach, czy nie, krzyczał: fałsz, fałsz, fałsz. Powiada wprawdzie: Niech Bóg broni, Prezes nie fałszował, to szanowny człowiek, ale w tej samej chwili krzyczy: fałsz, fałsz, fałsz, a jeżeli jest fałsz, to musiał ktoś sfałszować. To nie jest demagogja...

**Głos na ławach B. B.:** Nazywanie rzeczy po imieniu.

Dam klasyczny przykład tej ścisłości p. posła Sobolewskiego. Gdy chodzi o miliony, to mówić nie można, ale jak chodzi o dziesiątne groszy, o jakieś ułamki w cyfrach, to walczy, jak lew; jeżeli z trybuny referent, inżynier, podaje cyfry, to muszą być ściśle i t. d.

**P. Sobolewski:** Chyba się Pan z tem zgodzi?

I uderzeniem bojowem, kawaleryjskiem — chyba z racji sąsiedztwa z kol. Kleszczyńskim — atakuje podaną średnią z przetargu w roku 1926. Cenę średnią 4,16 i 4,7 zł. — powiada — Pan obliczył 4,50, a wynosi tylko 4,43 zł. Otóż, proszę Panów, średnia 4,43 zł. wypadła p. Sobolewskiemu z cyfr 4,16 i 4,70. Tymczasem w sprawozdaniu powinna być nie 4,7 zł., lecz 4,8 zł. — z przetargu wyszły cyfry 4,16 i 4,8 zł. — w sprawozdaniu drukowanem jest błąd, natomiast w sprawozdaniu pismem maszynowem, które otrzymali członkowie komisji, jest 4,8. Tak jest, jest to moja wina, kajam się.

**P. Sobolewski:** To już drugie przyznanie.

Jeżeli tedy p. poseł Sobolewski mówi, że to tak łatwy rachunek, to jeżeli Pan ten rachunek przeprowadzi i doda 4,16 do 4,80, to Panu wypadnie średnia 4,48.

**P. Sobolewski:** Tak podałem.

Nie, niestety, Pan podał inną cyfrę, — 4,48, które pozwoliłem sobie zaokrąglić do 4,50. Chodzi więc o te dwa grosze? A przecież przy tej cyfrze Pan powiedział trzy razy: fałsz, fałsz, fałsz. Dlatego, że Pan nie jest demagogiem... Ale co znaczy ta cyfra? Ta cyfra była tylko dla ilustracji rzucona, nie była użyta nigdzie jako współczynnik, nie była użyta przy żadnej kalkulacji, nie dla żadnej kombinacji, ale właśnie ta ścisłość, stosowana przez p. Sobolewskiego, dała mu sposobność krzyczeć przez całą prasę: fałsz, fałsz, fałsz, fałszowanie cyfr.

Ta ścisłość przypomina mi znaną anegdotkę o kupcu moskiewskim, który podpiwszy w restauracji, dał upust temperamentowi według tamtejszego zwyczaju. Zniszczył fortepian, rozbił lustro, zniszczył cały lokal. Rachunek: 7.000 rubli. Kontroluje ściśle, patrzy — co woda sodowa 25 kopiejek? Kelner — jak to może być, płacę zawsze 20 kopiejek. Kelner: mogę panu darować cały syfon. Nie. Dlaczego tu podano 25 kopiejek? Dlaczego? Fałsz, fałsz, fałsz...

A teraz przejdźmy do obliczenia strat. Jako referent komisji ograniczyłem się wyłącznie do sprawozdania drukowanego. W sprawozdaniu tem w części „próba kalkulacji i analiza“, nie rozwinąłem tam zaczętego rachunku, gdyż większość komisji stanęła na stanowisku, iż ustalenie strat należy pozostawić N. I. K. Zapowiedziałem jednak zgóry, że gdy ktoś z posłów

w debacie poruszy tę sprawę, zapyta jakie były w przybliżeniu straty, to odpowiem.

Poseł Sobolewski mówił o tem i powiedział o mnie, co mnie bardzo ujęło, że jestem szczerzy człowiek. Wysoka Izba może teraz ocenić jak miłe były stosunki pomiędzy przewodniczącym a pewną częścią członków Komisji... Tymczasem poseł Sobolewski w ostatniem swoim przemówieniu sam tę sprawę poruszył, uprzedzając zgóry i zapytanie i odpowiedź, nazywając tę część sprawozdania najsłabszą i najmniej poważną! — Tak nie lubi cyfr...

Gdy jednak poseł Kaczanowski jako referent budżetu Ministerstwa Komunikacji mówił o **stratach około 20 milionów**, to p. Sobolewski, jako następny referent, mówiąc nawet o stratach, nie gorszył się twierdzeniem posła Kaczanowskiego. Natomiast gdy została wybrana specjalna Komisja, która miała się całą sprawą zakupna podkładów zająć i gdy straty próbuje obliczyć, to poseł Sobolewski staje dęba i mówi: „obliczenie strat jest niemożliwe“.

**Głos:** To, że tamten mówił, to mnie Pan robi zarzut?

**Drugi głos:** Może jest 200 milionów, tu nie wiadomo.

Dlaczego, pytam, Pan był wtedy tak mało wrażliwy, a dziś nie można mówić o milionach? Poseł Sobolewski mówił: Czy jesteście rzeczoznawcami, Wy chcielibyście się zabrać do tego rodzaju roboty? Więc jak jest p. pośle Sobolewski, jeżeli się nie da obliczyć, to czy rzeczoznawcy obliczą?

Tu widoczne są te trudności w komisji i tu kryje się dwuosobowość p. Sobolewskiego i jego polityka, polegająca na tem, jak mówi przysłowie: cnoty nie stracić i majątek zdobyć!

Tu istotnie można powiedzieć, że było błędem do pewnego stopnia, że komisja nie powołała rzeczoznawców. Może być, ale p. Sobolewski, mówiąc przecież o tem, powinien był powiedzieć, jakie były trudności. Trudność pierwsza polegała na tem, że ze związków drzewnych rzeczoznawców w tej sprawie nie moglibyśmy przecież brać, bo ekspertyza zainteresowanych w przemyśle byłaby bardzo problematyczna. Dlatego przeszedłem z wnioskiem, żeby zaprosić ekspertów z Komisji Ankietowej. Dowiedziałem się, że w Komisji tej zasiadało trzech panów: p. Jastrzębski, p. inż. Kruk i p. bibliotekarz Kołodziejski, i z najlepszą wolą zwróciłem się do tych trzech panów. P. Jastrzębskiego niestety nie było w Warszawie, był na urlopie.

**P. Romocki:** A co powiedział Panu p. dyr. Loret, czy nie powiedział Panu, że Pańska zasada jest zupełnie błędną?

Ja nie chcę mówić o p. Lorecie, bo nie chcę mu szkodzić. Zwróciłem się do tych panów, gdyż uważałem ich za najbardziej odpowiednich; wszakże rząd powołał ich jako najbardziej ukwalifikowanych do ankiety drzewnej.

Niestety ekspertyza nie doszła do skutku. Pan Jastrzębski był na urlopie, pan inż. Kruk, z którym mówiłem, zgodził się najchętniej, a także i dr. Kołodziejski, bibliotekarz Biblioteki Sejmowej. Na posiedzeniu Komisji zjawił się niestety tylko dr. Kołodziejski, oznajmiając, że p. inż. Kruk w ekspertyzie udziału wziąć nie może, ponieważ p. **Moraczewski p. inż. Krukowi jako urzędnikowi Ministerstwa Robót Publicznych pozwolenia nie udzielił.**

Poseł Sobolewski wiedział o przebiegu tej nieudanej ekspertyzy, znał nazwiska proszonych panów, ale w przemówieniu swoim o tem zamilczał, wymieniając

tylko nazwisko p. dr. Kołodziejskiego, akcentując z najwyższą ironją: „bibliotekarz jako ekspert w sprawach drzewnych“!...

**Głos:** W sprawach leśnych...

I znowu przypomina mi się dworek szlachecki z biblioteczką, w której jakiś totumfacki ściera kurze i podaje pani ostatnie nowości...

Biblioteka Sejmu jest czemś innem, a bibliotekarz w naszym pojęciu może być człowiekiem uczonym, filozofem, przyrodnikiem, ekonomistą, i trzeba tylko by miał jeszcze jedną zaletę — był biblijomanem, by lubił książki. I takim właśnie jest dr. Kołodziejski.

Tymczasem poseł Sobolewski wobec całego Sejmu tak lekceważąco się wyrażał. Zachował się lekceważąco wobec człowieka, z którego wiedzy i usług tak często wszyscy korzystamy.

**P. Sobolewski:** To nie jest demagogja?

Tak jest, to jest demagogja.

**P. Sobolewski:** Panie Prezesie, to nie jest prawda. To jest prawda.

**P. Sobolewski:** Stwierdziłem publicznie cały szacunek, jaki mam dla niego, to jest fałsz. Panie Prezesie, proszę przeczytać protokół.

**P. Kleszczyński:** Co Panu powiedział bibliotekarz, że Pan go wprowadził w kabałę.

**P. Pająk:** Powiedźcie, czy było strat na 17,000.000 czy nie?

**P. Sobolewski:** Panie Prezesie, powiedziałem, że go szanuję. Wszelkie argumenty szanuję, tylko nie argument kłamstwa!

Proszę nie szafować słowem kłamstwo, bo mógłbym wiele nieprzyjemnych rzeczy przytoczyć. **Przerwywania.**

Ten tupet starościński nam tu nie zaimponuje.

Tak się przedstawia sprawa ekspertyzy, wobec tego do kogo miałem się zwrócić? A zresztą, proszę Panów, czy istotnie przy takim przedstawieniu sprawy, jak ja ją ujmuję i jak ją fragmentarycznie przedstawił p. Sobolewski, czy tu naprawdę trzeba jakichś nadzwyczajnych znawców, aby ocenić różnicę, jaka jest między ceną metra kubicznego drzewa na rynku, a ceną, płaconą przez Ministerstwo? Czy nie jest niebywałe, że w jednym roku wystarczało na pokrycie kosztów administracji i produkcji 11 zł., a w następnym roku 1927 trzeba było akurat 21 zł.? Dlaczego, skąd ta różnica, co podrożało? Więc, proszę Panów, te rzeczy nie są tak trudne i ja przyznaję, że ja jeden byłem tego zdania, byłem odosobniony, że mam obowiązek przyjąć i przedstawić Wysokiej Izbie, jakie były straty. Bo nie wolno mówić o stratach, jeżeli nie mówi się o cyfrach. Jest to gorzej dla rządu, bo bądź co bądź w opinii łatwo wyrastają te cyfry, jeżeli się ich nie określa, jeżeli się o nich nie mówi. Ja chciałem wyrządzić pewną przysługę rządowi, jeżeli chciałem powiedzieć, jakie są straty, bo przecież słyszeliśmy, że mówiono o 20, 30, czy 40 milionach. Jeżeli p. Kaczanowski mówił, że w jednym roku 1927 było 20 milionów straty, to jakże nie mogły te cyfry wyrosnąć? Dlatego leżało w interesie rządu, aby mówić o cyfrach.

Proszę Panów, gdy zabrałem się do tego zadania i wziąłem się do cyfr, natrafiłem na jedną trudność, mianowicie określenia ceny rynkowej drzewa w Polsce. Giełdy drzewnej, niestety, niema i o cenę rynkową jest bardzo trudno. Panowie możecie mi zaufać, że właśnie przy pomocy tego bibliotekarza p. dr. Kołodziej-skiego starałem się o to — ma w bibliotece materiał z Komisji Ankietowej, z któregooby można wyprowadzić ceny rynkowe, nie mogłem jednak ich ustalić, a nie mo-



głem przyjąć ich bezkrytycznie, nie mając wiary w to, że cena ta istotnie odpowiada cenom rynkowym. Wtedy otrzymałem z Ministerstwa wykaz cen, z tytułem takim (**czyta**): Ceny kłoców sosnowych budowlanych odpowiedniego surowca używanego na wyrób podkładów za 1 m.<sup>3</sup> loco wagon stacja załadownicza pg. notowań Dyrekcji Lasów Państwowych na całym terenie kraju. (**Zwrócony do p. Romockiego**) Panie Ministrze: na całym terenie kraju.

**P. Romocki:** Myli się Pan, Panie Pośle.

Ale co ja zrobię, kiedy mam taki wykaz.

**P. Romocki:** Ale nie potrzebuje Pan nie wierzyć moim słowom. Jeżeli mi Pan zadaje kłam, to ja mogę przyjść na Sejm i powiedzieć, że Pan kłamie.

**Marszałek:** Pan przecież może zapisać się do głosu i ma Pan prawo wyjaśnić swoje stanowisko. Teraz proszę zachować spokój.

### Kalkulacja i obliczenie strat.

Proszę Panów, ponieważ znawcy, świadkowie, drzewiarze, których przesłuchiwałem, oceniali surowiec państwowy wysoko; mówili o surowcu państwowym: „wysokowartościowy surowiec lasów państwowych“, że on nie nadaje się nawet do fabrykacji podkładów, a pytanie, jaka jest różnica w cenie między drzewem na rynku z lasów prywatnych a drzewem z lasów państwowych — mówili, że różnica ta wynosi od 20—30%, więc powiedziałem sobie, że przyjmę krakowskim targiem, 25% niżej. To jest ta moja cena rynkowa, którą przyjąłem w tem obliczeniu, o którym wspominał p. Kaczanowski i chcę je Panom jeszcze raz tu przedstawić. To jest ta moja cena rynkowa — odejmuję 25% w miesiącach, w których były przetargi.

P. Minister Romocki powiada, jakże można przyjmować ceny w tym miesiącu, w którym jest przetarg. Na miły Bóg, mnie się to wydawało najprostsze. Trzeba mi było wytknąć ten błąd. Poseł Sobolewski **tak często komunikował się z ministrami, o każdym posunięciu napewno wiedzieli**, mógł przecież na to zwrócić uwagę, tymczasem p. kol. Sobolewski na to uwagi nie zwracał. Więc przyjąłem w najlepszej wierze, jako skromny człowiek, cenę o 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub> niższą od ceny tego wykazu lasów państwowych. Ale nie myślcie Panowie, że przyjąłem ją bezkrytycznie. Nie! Pytałem się właśnie o to znawców, wiedząc, że będę miał ciężki orzech do zgryzienia i że tę rzecz trzeba opracować bardzo poważnie. Starałem się, stykając się z tymi rzeczoznawcami, dowiedzieć się, co oni myślą o tem a wszyscy mi mówili: Panie, to jest za nisko, Pan za mało wziął, powinien Pan wziąć 30<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Ale ja, idąc po linii najmniejszych strat, przyjąłem cyfrę tylko 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub> niższą i w tym moim rachunku tę porównywan, jak to już cytował p. Kaczanowski. A więc w roku 1926 cena drzewa, z którego robi się podkłady, wynosiła 16,05, cena zaś metra kubicznego podkładów płacona faktycznie przez Ministerstwo wynosiła 27,92. Jeżeli więc od tej ceny płaconej za podkład odejmę cenę surowca, to dostanę różnicę 11,87, która to cyfra mieści w sobie koszt produkcji i zysk przedsiębiorcy.

Więc jeżeli w roku 1926 koszt produkcji i zysk przedsiębiorcy pokryła suma 11,87, to przed każdym uczciwym człowiekiem, a nie politykującym demagogiem, lecz przed sumiennym, uczciwym człowiekiem staje pytanie, dlaczego w roku następnym suma ta wynosiła aż 21,17 zł.? Dlaczego robocizna i zysk przedsiębiorcy w roku 1927 musiały wynosić 21,17, a więc blisko o 10 zł. więcej? W roku następnym (1928)

17 zł., a więc o 8 zł. więcej od roku 1926, w roku ostatnim, to znaczy w 1929 spada do 13 zł., więc zbliża się do 11,87 zł., cyfry z 1926 r.

Znowu popatrzymy bezstronnie, skąd to jest. Próbuje analizować te cyfry. Czy wzrost robocizny? — możliwe. Ale tymczasem rocznik statystyczny wykazuje na rok 1926 przy wskaźniku 100, wzrost robocizny w r. 1927/28 — 130, a więc zaledwie 30<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. A więc o ile taki był wzrost robocizny, to zysk przedsiębiorcy w tych latach musiał wzrosnąć nadzwyczajnie. Ażebym ten element wzrostu robocizny w tym rachunku uwzględnić, to założywszy, że wzrost robocizny z roku na rok był wyższy, więc w roku 1929 był najwyższy, zrobiłem średnią.

Taką operację matematyczną, ażeby obliczyć straty w przybliżeniu wolno mi zrobić, bo przecież o przybliżone straty tu chodzi. Czy strata ta bowiem wyniesie 15 milionów, czy jak według cen „prawdziwych“ za surowiec, podanych przez p. Sobolewskiego, wyniesie tylko 12 milionów, to jest obojętne, **bo strat tych nie wrócą Skarbowi Państwa ani urzędnicy ministerstwa, ani panowie ministrowie Romocki czy też Kühn.** Średnia ta więc uwzględnia właśnie wzrost robocizny (kosztów własnych), jest to uczciwie zanalizowana cyfra, i ta średnia wypadła 12,655. Cytuję ją aż w trzech cyfrach dziesiętnych, kiedy mnie tak przygwoździł w przemówieniu ostatnim p. Sobolewski. Jeżeli teraz porównamy tę cyfrę z cyfrą (kosztu własnego i zysku) z roku 1927, to widzimy, że w roku 1927 przeplacono na 1 m.<sup>3</sup> podkładów 8,505 zł., a w roku 1928/29 przeplacono 5,135 zł. Jeżeli tę cyfrę podzielimy przez 6,5 (tyle podkładów liczą i na 1 m.<sup>3</sup>), to otrzymamy, że w roku 1927/28 strata na jednej sztuce wynosiła 1,038 zł., a w roku 1928/29 wynosiła 0,79 zł.

Jeżeli tę cyfrę pomnożymy przez ilość zakupionych podkładów, to przy zakupnie 7,200.000 podkładów w r. 1927/28 **strata w ten sposób obliczona wyniesie 9,421.200 zł.**, a w r. 1928/29 przy zakupieniu 6,598.000 podkładów **strata wynosi 5,212.420 zł.**

To są straty drogą, powiedzmy, kalkulacji i analizy obliczone. Ale jest strata w r. 1926/27, do której nie trzeba stosować tak zawilej metody, bo nie jest ona tak zawiła. Tu trzeba tylko wiedzieć, ile Ministerstwo zapłaciło faktycznie, a ile powinno było zapłacić, gdyby nie unieważniło przetargu. Jeżeli znamy ilość podkładów zakupionych przez Ministerstwo i sumę, jaką w ciągu 1927 r. za nie zapłaciło, (a sumę tę znamy), to gdy od tej sumy odciagniemy sumę, jaką powinno było Ministerstwo zapłacić, płacąc po 4,30, to wtedy ta różnica, obliczona bezpośrednio na podstawie wykazu Ministerstwa, **wynosi 1,011.205 zł.**

Czyli drogą tego rachunku cała strata poniesiona przez Skarb Państwa wyniesie  $9,421.200 + 5,212.420 + 1,011.205 = 15,644.825$  zł.

P. poseł Sobolewski, mówiąc o cyfrach fałszywych, podaje swoje cyfry. Cyfry te przyjąłem i zastosowałem do mego rachunku. Jak się według tych cyfr, już „prawdziwych“ p. Sobolewskiego, rachunek przedstawia? Otóż p. Sobolewski powiada, że jego cyfry są prawdziwe, przyjmuję je jako prawdziwe, i powiada tak, że w 1926 r. cena rynkowa wynosiła 13,6, ale sam przyznaje, że ta cena jest z sierpnia. Ja brałem ceny z listopada, wtedy, kiedy był przetarg.

**P. Sobolewski:** Przetarg był we wrześniu, a ja cenę wziąłem z sierpnia.

Panie Pośle godzę się, choć przetarg ten był unieważniony. Otóż w roku 1926. cena była 13,6, tymczasem cena podkładu wynosiła 27,2, różnica wynosi więc

14,2, czyli koszt produkcji i zysk przedsiębiorcy wynosi według cyfr p. pośła Sobolewskiego 14,2 zł. W roku następnym koszt ten wynosił 21,27, więc różnica jest 7 zł., u mnie była 10. W roku następnym koszt wynosił 21,76, więc cyfry, podane przez p. Sobolewskiego, wykazują, że p. Kühn w roku 1928 zapłacił jeszcze drożej, jak p. Romocki. Następnie w roku 1929 p. kolega podaje cyfrę 21,75, ja ją podałem 25 zł. Moglibyśmy się sprzeczać o tę cyfrę, o to, jaka była właściwie cena 1929 roku, ja przyjąłem 25 zł., a p. Sobolewski na 21 zł., lecz jaki jest rachunek? Rachunek wypada taki, że p. Minister Romocki przepłacił w roku 1927/28 5,959.440, a p. Minister Kühn w roku 1928/29 przepłacił 5,938.200 zł. Gdy teraz dodamy do tego stratę za rok 1926/27, która wynosi 1,011.205 zł., to strata według cyfr „prawdziwych” p. pośła Sobolewskiego **wyniesie w sumie 12,908.845.**

To są straty według cyfr p. Sobolewskiego. Panie Pośle Sobolewski, zgadzam się na te cyfry. Efekt będzie ten sam, bo czy ta strata obliczona przez Pana będzie wynosić 12, czy też obliczona przeze mnie około 16 milionów, to wszystko jedno, bo Skarbowi Państwa i tak nikt ani grosza nie wróci.

Różnica w rachunku moim i pośła Sobolewskiego polega na tem, że poseł Sobolewski celowo użył w końcowych latach 1926 i 1929 za surowiec cen najniższych, naturalnie bez żadnego uzasadnienia, zrobił to dlatego, by różnica w tych latach pomiędzy ceną płaconą za surowiec, a ceną za podkłady była możliwie najwyższa.

Wynosi więc ona w roku 1926/27 — 14,32 zł., u mnie 11,87 zł., w roku 1929/30 — 17,46 zł., u mnie 13,46 zł.

Czyli średnia p. Sobolewskiego wyniesie 15,89 zł., u mnie zaś 12,665 zł.

Ta wyższa średnia kosztów własnych i zysku przedsiębiorcy, potrzebna była p. Sobolewskiemu na to, aby porównania z kosztami własnymi i zyskiem przedsiębiorców przy dostawie w roku 1927/28 i 1928/29 dała różnicę najniższą i stąd niższą sumę strat.

Ale rachuba ta jest zbyt przejrzysta, gdyż nie można było do rachunku przyjąć ceny drzewa w roku 1926 z sierpnia, a z listopada t. j. z daty, kiedy dyrekcje, po unieważnieniu przetargu z września, traktowały z przedsiębiorcami o dostawę podkładów. A te pertraktacje odbywały się w grudniu, a cena drzewa wynosiła wówczas za 1 m.<sup>3</sup> 16,05 zł., a nie 13,6 zł., jak podaje poseł Sobolewski.

Cena drzewa zaś w listopadzie 1929 roku wynosiła 25,0 zł., a nie 21,00 zł., jak podaje poseł Sobolewski — co nie trudno sprawdzić.

To są „chwytły“ posła Sobolewskiego, których używał w dyskusji ze mną jako referentem komisji.

Były i inne. Powiedziałem: „na wniosek mniejszości słuchamy świadków“.

A więc były wnioski większości — odpowiada p. Sobolewski z Izby.

Czy to jest jedyne przeciwstawienie, Panie Pośle, jeżeli się chce być lojalnym. Mogą być mniejszości i całość Komisji. Jeżeli się zaś wyraziłem „mniejszości“, to mi specjalnie chodziło o jeden moment, na który chcę, żebyście Panowie zwrócili łaskawie uwagę. Chodziło o przesłuchanie świadka p. Reutera, o którym p. Sobolewski był łaskaw mówić. A mianowicie bronięm się przed świadkami dlatego, że ilość tych świadków mnożyła się w taki sposób, że widziałem — na-

wet przyznam się otwarcie, podejrzewałem p. posła Sobolewskiego, że chce, mnożąc świadków dowodowych, całą rzecz unicestwić, przelepszyć!... Bronilem się przed tem i toczyłem walkę o to na komisji. Zgodziłem się jednak na jednego świadka, mianowicie Reutera. Miał to być świadek klasyczny zaproponowany przez p. Sobolewskiego — dlatego mówiłem o świadku mniejszości — nie chcąc wymienić nazwiska posła Sobolewskiego, klasyczny, ponieważ będzie mówił „sensancje“.

Otóż w przemówieniu swoim p. poseł Sobolewski obszedł się z p. Reuterem bardzo niełaskawie. Powiada: „obcy kapitał 90<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, przecież kupił lasy nadzwyczaj tanio, pojęcie straty czy zysku jest względne, tych 12 i pół procent w jego ustach nie znaczy nic“.

Panie Pośle Sobolewski, jabym spytał, czy p. p. **Woldenberg i Ferster kupowali drogo lasy w Polsce**, lub ci wszyscy inni, którzy tutaj dorabiają się majątku? A Panowie w Komisji słyszeli cyfry podawane przez ludzi, którzy z pewnością znają wzajemnie swoje interesy, o miljonie dolarów majątku Woldenberga, który nie miał w 1924 r. nic, a był i jest do dziś jedynym dostawcą Dyrekcji Warszawskiej. Mówili o miljonie dolarów. Czy ten pan kupuje drogo lasy?

Cóż to za argument, że p. Reuter kupował tanio lasy, że staje przed polską komisją przeciwko polskiemu rządowi? To były argumenty posła Sobolewskiego, które miały osłabić zeznanie p. Reutera. Gdyby p. Sobolewski był zaprzeczył, że Reuter tak nie zeznawał, albo że nie zeznał prawdy, mówiąc, że **sprzedał kartelowcom o 12 i pół procent taniej**, to byłby argument, ale trzeba było udowodnić. To się jednak nie da, bo Reuter zeznawał przed całą komisją. **Tych**

**12 i pół procent ilustruje cudownie sumę, jako straty Skarbu obliczoną i czy to na podstawie cen drzewa podanych przez p. Sobolewskiego czy przezemnie.**

Te 12 i pół procent przecież to bardzo poważny argument dla nas.

Pan powinien się być cieszyć jako członek komisji, że staje człowiek, który bezpośrednio wskazuje palcem na cyfrę, której myśmy mieli dochodzić drogą zawiłych rachunków i kalkulacji. Czy to jest nieprawda, że on tak zeznał, albo czy nie jest prawdą Panie Pośle Sobolewski, że w r. 1927, **nie wnosząc oferty, nie należąc do kartelu, dostaje dostawę 400.000 podkładów?** Albo czy nie jest prawdą, że Salmon, czy jak on się nazywa, **dostał 40.000 za pośrednictwo od p. Reutera?** Przecież ten interes w 1927 r. musiał być znakomity, jeżeli 40.000 zł. sprzedający daje za pośrednictwo i może dać tak wysoką sumę. Pocóż więc te napaści?

**P. Sobolewski:** To tylko dzięki mnie Pan się dowiedział.

Właśnie jestem bardzo wdzięczny.

Był taki nadzwyczajny nastrój w tej komisji, że wszyscy członkowie dziękowali Panu za tego świadka klasycznego, a Pan tymczasem mówił z tej trybuny, że tu chodziło o zeznanie obcokrajowca, który zeznaje przed polską komisją, przeciw polskiemu rządowi. Ja wiem, Panie Pośle, że Pan jest przeciwnikiem demagogji i walczy Pan z demagogją, ale to jednak jest demagogja.

**P. Sobolewski:** To od Pana się jej nauczyłem.

Kiepski z Pana uczeń. **(Wesołość).**

**P. Sobolewski:** Jeszcze dwie, trzy takie komisje



pod Pańskim przewodnictwem, a wstąpię do Was jako demagog.

Przypuszczam, że się nie spotkamy już w żadnej komisji.

Panie Pośle, to były **chwytły pańskie, starościńskie chwytły. Tego widma przeszłości na tych ławkach niech Pan nie wywołuje.** Pan powinien dbać o pewną harmonję. **Starosta galicyjski przypomina tam rzeczy bardzo przykre.** O tę harmonję tam trzeba dbać, aby pogodzić p. Radziwiłła z Sanojcą, a nawet rewolucjonistę Sławka choćby z p. Krzyżanowskim, bo rewolucjonista Sławek miał z pewnością dużo do czynienia w Małopolsce ze starostami. Tam musieliśmy go bronić i robiliśmy to my, socjaliści. Więc niech Pan tego widma na tych ławkach nie wywołuje, a tych metod w taki sposób, jak to widzieliśmy na tej trybunie, niech Pan będzie łaskaw w Sejmie nie używać.

### **Odpowiedź p. Ministrowi Kühnowi.**

Teraz przejdę do odpowiedzi p. Ministrowi Kühnowi. P. Minister Kühn, żałuję bardzo, nie starał się osłabić ustaleń i faktów w sprawozdaniu i wyciągniętych z nich wniosków. Bardzo lekko przeszedł nad konjunkturą w r. 1928, powołując się na artykuł w Gazecie Handlowej. Pewnie, są rozmaite artykuły, ale niemniej obstać, że konjunktura była taka, jak podałem. Zacytuję p. Ministrowi Kühnowi i p. Ministrowi Romockiemu, który zwracał się jednak do konjunktury, cyfry, które wskazują właśnie, że określenie konjunktury w sprawozdaniu było najściślejsze. Proszę o chwilę uwagi.

W sprawozdaniu mówiliśmy, że rok 1926 był

rokiem wzrostu konjunktury, naturalnie wzrostu do roku 1927. Rok 1927 zaznaczył się dość silną wyższą. Jak się przedstawia na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego wywóz drzewa z Polski? Bo przecież Panowie rozumieją, że konjunktura zależy od podaży, podaż określa konjunkturę. Otóż wywóz w 1926 roku wynosił 4,970.000 ton z Polski, w roku 1927 wzrósł do 6,426.000 ton, a w roku 1928 jest 4,800.000, a więc niższy niż w roku 1927. Jest to spadek. Naturalnie wpływ rynku zewnętrznego odbija się, na rynku wewnętrznym obniżając konjunkturę. Wszystkie te argumenty, które przytaczał p. Minister Romocki i p. Minister Kühn nie odpowiadają faktom stwierdzonym przez Komisję, o ile naturalnie cyfry Urzędu Statystycznego są prawdziwe, a w to wątpić nikt nie może.

Zajmę się specjalnie cyframi wywozu podkładów. Mianowicie w r. 1926 wywieziono podkładów 3,121.899 kvintali, w r. 1927, Panie Kolego Romocki, wywieziono już tylko 2,000.000, więc specjalnie podkłady nie były poszukiwane na rynku.

**P. Romocki:** Z Panem nawet rozmowa jest trudna.

Widzę, że Pana rozweselają te cyfry — mnie smuć. W r. 1928 wywóz podkładów wynosi zaledwie półtora miliona.

Proszę Panów, dlatego twierdzę, że ani p. Romocki, ani p. Minister Kühn w niczem nie zachwiali podstawy całego sprawozdania.

P. Minister Kühn wystąpił na plenum Sejmu z pewnymi pretensjami, mianowicie, że komisja nie powiedziała mu, w jakim charakterze był właściwie słuchany, czy był winnym, oskarżanym, czy świadkiem. Mówił to samo na komisji. Sądzę, że **minister, którego resort komisja bada, zapewne nie powinien mieć wąt-**

**pliwości, w jakim charakterze przed Komisją staje.** Naturalnie, że teoretyk prawa może tu mieć tysiące wątpliwości, **ale minister, którego resort się bada, wątpliwości mieć nie może.** P. Minister był słuchany, jako kierownik odpowiedzialny za resort. Stawialiśmy pytania jasne, prosiliśmy go o wyjaśnienia w takich a takich materjach, prosiliśmy go o akty — temu wszystkiemu p. Minister zadośćuczynił. Komisja ma naturalnie prawo, na podstawie tych dochodzeń i na podstawie zebranego materiału, określić, ustalić stan rzeczy, jaki znalazła i wówczas p. Minister ma prawo na Sejmie zająć stanowisko i p. Minister istotnie to uczynił. Więc stawianie zarzutu, że komisja nie dość wcześniej zawiadomiła p. Ministra, w jakim charakterze ma stanąć, moim zdaniem nie było dość poważne.

Proszę Panów, chcę jeszcze podnieść, co komisja zarzuca i jak formułuje zarzuty przeciw zakupowi w roku 1928. Znowu muszę wyrazić żal, że p. Minister Kühn nie zwrócił się do ściśle ustalonych i określonych faktów, o których mówiła komisja, gdyby był to zrobił, to efekt byłby może większy. POCO tu było wprowadzać rzeczy, które naprawdę nie mają ze sprawą nic wspólnego?

Pozwolę sobie więc raz jeszcze sformułować zarzuty komisji. Jeden z najważniejszych jest ten, że **program** p. Ministra Kühna w tej sytuacji konjunkturalnej, **był wysoki.** Proszę Panów, o programie mówił także p. Minister Romocki, o swoim programie w roku 1927. Udowadniał nam tutaj, że ten program był koniecznością, powołując się na program, uchwalony, zdaje się, w roku 1925, czy 1926. W programie tym, na dłuższą metę, miała być ustalona suma 5 milionów podkładów, rocznego zapotrzebowania. Nie mam pod ręką programu, który otrzymaliśmy z Ministerstwa, tam jednak pozycje

były inne i tych cyfr wysokich, o których mówił p. Romocki, tam nie było, zresztą jest on w aktach i każdej chwili można sprawdzić. Ale mniejsza o to.

W zasadzie program polskich kolei państwowych powinien wynosić około 4 milionów podkładów średnio, bo jest 40 milionów podkładów, 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> trzeba wymieniać to mniej więcej odpowiada cyfrze około 4 milionów, między 3 i pół do 4 milionów. Tak naturalnie nie było. Ja nie będę tu zwalczał wysokiego programu, z jakim w pewnym momencie może przychodzi Ministerstwo, ale z jednym warunkiem, mianowicie, **że będzie odpowiednia konjunktura, że zapotrzebowanie to będzie pokryte po cenach możliwych.** Otóż o tym warunku zapomniano zupełnie w Ministerstwie i wreszcie w roku 1927, przy wzroście konjunktury, p. Minister Romocki przychodzi z **największym programem, jaki kiedykolwiek, od lat 10 administrowane koleje polskie przez Rząd polski, posiadały,** mając za sobą jeszcze 2,500.000 podkładów, pozostawionych jako remanent z roku poprzedniego.

Jeżeli Panowie zestawiają cyfrę 2,500.000 z tem teoretycznym zapotrzebowaniem 3 i pół do 4-ch, to w razie złej konjunktury troska Ministra powinna się była odnosić tylko do cyfry pokrycia tej ilości podkładów — 1 i pół do 2 milionów. **I gdyby p. Minister Romocki w 1927 r. zakupił właśnie tę ilość, to z pewnością nie byłoby ani komisji, ani dochodzeń,** podkłady byłby Pan tanio nabył i nie byłoby tej całej historii. Ten wysoki program w tej konjunkturze świadczy o tem, i to stwierdzam, że Ministerstwo w tej konjunkturze się nie orjentowało. Pytany przez Komisję p. Hummel, człowiek, który bezpośrednio zajmował się tą sprawą, który na rynku drzewnym powinien był trzymać rękę na pulsie, powinien był wiedzieć,

**Głos:** Nie powinien.

był w Pańskim Departamencie czynnikiem, który za to bezpośrednio odpowiada.

**Głos:** Drzewo kupuje Departament VI.

Ale specjalnie podkłady. P. inż. Hummel powiada, pytany na komisji, że **wogóle nie może sobie wyobrazić, aby jakiś urzędnik Ministerstwa mógł się temi sprawami zajmować, że on zajmował się dopiero później temi sprawami, zaczął się w nie „wgrzyzać“**. Jeżeli tak jest, to nic dziwnego, że popełnialiście Panowie błędy i w czasie wznoszącej konjunktury przyszłście z programem najwyższym, jaki kiedykolwiek przez Ministerstwo był stawiany.

Jeżeli błąd ten popełniał p. Romocki, **to w większym stopniu jeszcze popełnił go p. Minister Kühn**, dlatego, że z zakupionych siedmiu milionów podkładów przez p. Romockiego, pozostało mu 3 i pół miliona, a więc p. Minister Kühn miał prawie **całkowite pokrycie zapotrzebowania**. W tej sytuacji 6,500.000 podkładów, zakupionych przez p. Ministra Kühna, **było rzeczywiście wielkim błędem**, który wpłynął nie tylko na cenę, ale **przyczynił się głównie do tego, że przedsiębiorcy, którzy mieli w umowie § 11, wszystkie jej korzyści wyciągnęli, wszystkie dosłownie**. To jest ten najpoważniejszy zarzut, Panie Ministrze i Pan Minister (zwracając się do p. Ministra Komunikacji Kühna) nie był łaskaw na to odpowiedzieć, a tymczasem Pan Minister naprowadzał różne okoliczności, aby odwrócić uwagę od tego zagadnienia, które jest najistotniejszym.

Przejdę do sprawy, o której p. Minister był łaskaw mówić, mianowicie do mojej interwencji w sprawie prezesa Dyrekcji Krakowskiej, Barwicza, w czasie której miałem grozić p. Ministrowi walką. Proszę Pa-

nów, o tej interwencji z zapowiedzianej walki mogę mówić zupełnie spokojnie. Jeżeli zapowiadałem walkę p. Ministrowi, a p. Minister był łaskaw traktować to serjo, to prosiłbym, żeby p. Minister był łaskaw wskazać czy na sprawozdanie, które jest podpisane przez 6-iu członków komisji, czy na jego resumé, czy ostatecznie na wnioski, gdzie jest ta zapowiedziana groźba, gdzie ona się mieści? Czy groźbę tę spełniłem, mówiąc tu pierwszy raz jako sprawozdawca? Niech Pan będzie łaskaw wskazać jakiś punkt sprawozdania lub w całej mojej działalności w komisji, gdzie jest ta groźba spełniona. Sprawozdanie podpisało 6 członków komisji.

O analizie i kalkulacji wcale w pierwszym przemówieniu nie mówiłem. Przemówienie p. Kaczanowskiego było dziś zupełnie jasne. Pan Sobolewski upoważnił mnie do tego, abym jako referent mówił o tych cyfrach. Gdzie groźba się przejawiała w mojem postępowaniu, jako przewodniczącego komisji, jako referenta, sprawozdawcy na Sejm? Oświadczam Panu i powołuję się tu na świadectwo członków komisji, że najpierw nie byłem na Komisji Budżetowej, **gdy mnie wybrano do tej komisji**. Dalej, gdy o tem oświadczone mi w klubie, **bronilem się przed tym mandatem**, więc jeślibym chciał Panu grozić, tobym się **nie uchylał** od tego. Potem w ciągu prac komisji, w ciągu roku **dwukrotnie składałem** przewodnictwo komisji i referat z powodu choroby. Niech Pan Minister będzie łaskaw powiedzieć, gdzie jest ta groźba i chęć jej dotrzymania?

Gdy się znalazłem sam na sam w pańskim gabinecie, cóżby znaczyło moje zaprzeczenie wprost, z tej trybuny, o groźbie, ale te **fakty obiektywne, na które się powołuję, wskazują, że albo jeżeli groźbę zapowiedziałem, to jej nie dotrzymałem**, a więc w takim

razie po co było mówić o groźbie, albo te fakty przeczą temu i dowodzą, że groźby nie było. Zresztą, groźba to jest względne i bardzo subiektywne pojęcie. Tchórz złąknie się każdego słowa, każdego akcentu, będzie sobie wyobrażał, Bóg wie co — co mu grozi, co mu zapowiedziano. Ale Pan Minister jest człowiekiem odważnym... Pan pierwszy, jako minister polski, z trybuny przed Sejmem, przed parlamentem polskim nadużył prywatnej rozmowy dla obrony własnej celem utrzymania się na ministerjalnym fotelu!!

Tak się przedstawia ta groźba.

A teraz będę mówił, jak powiedziałem, spokojnie o tej mojej wizycie. Było istotnie tak, w grudniu 1928 r. przyszedł do mnie p. prezes Dyrekcji Krakowskiej, Barwicz i opowiadał mi, że grozi mu wyrzucenie. Opowiadał o wizycie p. Ministra Kühna po objęciu teki w 1928 r., w Krakowie. Otóż p. Minister Kühn przyjechał z p. dyr. Ciechanowieckim do Krakowa i wszedłszy do gabinetu p. Barwicza, odrazu z miejsca oburzony mówi: Panie Prezesie, to Pan ma lepiej urządzony gabinet niż ja. Tak się zaczęła rozmowa z Prezesem Barwiczem, który poraz pierwszy widział Ministra przybywającego z wizytą do Dyrekcji Krakowskiej. P. Barwicz odpowiedział, że nie zmienił ani jednego sprzętu, że otrzymał ten gabinet po swoim poprzedniku. A co się dzieje później? Zapytuję Pana Ministra, czy Pan Minister wie, że ten gabinet, który był tak pociągającym, tak świetnie urządzonym, że Pan zazdrościł Prezesowi Dyrekcji, następcą p. Barwicza w parę miesięcy później wyrzucił i za dwadzieścia kilka tysięcy kupił nowy.

Głos: Bo to jest B. B.

Pozatem kupił jeszcze auto za 40.000.

**Głos:** Autokracja.

Trzeba się tylko wmyślić w ten drobny stosunkowo fakt, a zobaczy się tę atmosferę w administracji, jaka tam panuje, tę dowolność, jak lekkomyślnie wyrzucać można pieniądze.

Więc p. **Minister zazdrości gabinetu dyrektora**, tak pięknie urządzonego, a przychodzi jego następcą i po paru miesiącach wyrzuca wszystkie meble i kupuje nowe!

Opowiadał mi dalej p. Barwicz o ciągłych scysjach i afrontach, jakie mu robiono. Niema muzyki w jakiejś miejscowości, awantura. W innej gra, ale nie gra hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła” — znowu awantura! Pan Ciechanowiecki burzy się i gorszy i znowu robi afronty p. Barwiczowi wobec podwładnych.

**Głos:** Czy nie wolno tej pieśni śpiewać?

Po tem wszystkim mówił p. Barwicz, że był zgóry przekonany, że skończy się to jego usunięciem. Jednak mimo wszystko, mimo tego stosunku do p. Barwicza przy tej pierwszej wizycie — bardzo przykro mi, Panie Ministrze, że to powiedzieć muszę, **ale p. Barwicz, nie mając żadnych funduszków przewidzianych, pokrywał wszystkie koszty wizyty pańskiej. I potem tego człowieka się wyrzuca.**

Gdy mi to wszystko opowiedział, sądziłem, że będzie prosił o interwencję. Powiedziałem zgóry: Panie, z ministrami w tych czasach nie mówimy. Nie przyszedłem po to do Pana, odpowiada p. Barwicz. **Byłem u p. Ministra Moraczewskiego, zna mnie przecie i p. Minister Moraczewski przyrzekł mi, że będzie z p. Ministrem Kühnem mówił.** Pocóż miałem więc grozić, kiedy p. Minister Moraczewski, miał interwenjować.



Nie miałem więc najmniejszej potrzeby zwracania się do Pana, a przypadek tylko zdecydował inaczej.

P. Ministra Kühna poznałem w 1917 r., w czasie okupacji niemieckiej. Narodowa Demokracja w tym ciężkim momencie, w jakim znalazło się społeczeństwo, próbowała demonstracji politycznej, tak przynajmniej ja to rozumiałem. Pod jej wpływem sfery techniczne b. Królestwa zwołały wszechpolski zjazd techników z całej Polski. Warszawa polityczna była Zjazdem bardzo zainteresowana, uważali wszyscy współcześni, że będzie to demonstracja polityczna i ogół oczekiwał jej niecierpliwie. Niemcy i Austriacy rozumieli to także w ten sposób i nie puścili z Małopolski i z byłego zaboru pruskiego ani jednego z przedstawicieli tamtejszych związków. Byłem jedynym wówczas na terenie b. Królestwa członkiem Izby inżynierskiej, członkiem jej wydziału. Pan Gąsiorowski prezes Izby, dowiedziawszy się o moim adresie, przysłał mi do Kompanji Saperskiej Pierwszej Brygady, gdzie byłem, legitymację z prośbą o zastępstwo na zjeździe. Zdjąłem mundur i w cywilnym ubraniu zjawiłem się na Zjeździe.

Zjazd i jego kierownictwo wobec faktu, że byłem jedynym delegatem z zaborów, udzieliło mi pierwszemu głosowi.

Znając ówczesne położenie, w jakim znalazło się społeczeństwo polskie, znając tę **wielką depresję duchową, pełną obaw o przyszłość**, nie miałem najmniejszego zamiaru, stając zwłaszcza przed tak licznym zebraniem inteligencji polskiej, **mówić o sprawach technicznych, o odbudowie, drogach** i t. d. Zresztą życie całe prawie zajmowałem się polityką, postanowiłem więc poruszyć te sprawy, które wówczas wszystkim leżały na sercu. **I może temu przemówieniu Blok Bezpartyjny zawdzięcza, że p. Minister Kühn jest dziś pił-**

**sudczykiem...** Miałem odwagę i stwierdziłem w tem straszliwym położeniu, że Polska **nie powinna tracić nadziei, że jest Piłsudski, jest wódz, jest armja, jest P. O. W., są legjony.** Przyjęto to z nadzwyczajnym aplausem, a p. Minister Kühn jeden z organizatorów Zjazdu **ofiarował mi księgę pamiątkową z dedykacją.**

Od tego czasu nie widziałem p. Ministra Kühna. Po rozmowie z p. Barwiczem poszedłem na Komisję Budżetową i zastaję p. Ministra Kühna. P. Minister Kühn wówczas był bardzo łaskaw — co przyjąłem z pewnem zdziwieniem, gdyż znałem ton ministrów, jaki był wówczas w modzie — i bardzo serdecznie się ze mną przywitał. A ponieważ byłem bezpośrednio pod wpływem rozmowy z p. prezesem Barwiczem, powiedziałem p. Ministrowi, że chcę mu złożyć wizytę i pomówić z nim. Zgodził się najchętniej. Jak zaznaczyłem, nie miałem najmniejszej potrzeby mówić o sprawie p. Barwicza. Podjął się wszak tego minister Moraczewski.

Przyszedłszy, zastrzegłem się zgóry, że nie przychodzę do p. Ministra, jako poseł, ta klauzula stała się sakramentalną, bo stoję na stanowisku, że **byłoby poniżej godności w tej sytuacji chodzić do Ministrów.** Przychodzę jako człowiek, który miał przyjemność spotkać p. Ministra na owym zjeździe w r. 1917.

Zaczelśmy mówić o rzeczach ogólnych, wreszcie o kolejnictwie. Znam kolejnictwo, zasiadałem w Komisji Komunikacyjnej od początku, znam wszystkie jego braki, mówiąc o tem, na plany rozwijane przez Ministra odpowiedziałem: **Nic nie pomogą Panu najlepsze programy, jeżeli Pan nie będzie miał odpowiednich ludzi.** Ludzi trzeba mieć. Tymczasem Pan oddalił człowieka najzdolniejszego. Panie Ministrze, Barwicza nie trzeba było usuwać. **Jego znają kolejarze całej Mało-**

**polski. Gdyby Pan przeprowadził plebiscyt, 99 procent oświadczyłoby się za nim.** Znają go urzędnicy. P. Minister Kühn próbował bronić swego stanowiska, a odchodząc, powiedziałem, by jeszcze sprawę rozważył. Tak było.

Barwicz nie potrzebuje obrony. Barwicz to indywidualność, to naukowiec, to wola i energia, to człowiek czynu i honoru. Barwicz, którego Pan był łaskaw zestawić z Ciechanowieckim, a cytując sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli, chciał Pan przedstawić go w fałszywym świetle, zapominając o tem, że **sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli odnosi się nie do tego okresu, odnosi się jednak również w większej mierze do p. Ministra.** Pan wszedł na trybunę i przedstawił Pan, jakie Najwyższa Izba Kontroli znajduje **stosunki w Pańskim ministerstwie.** Czy to był argument obliczony na tę Izbę?

Barwicz to człowiek, któremu m. Lwów w najcięższych chwilach zawdzięcza bardzo wiele w swojej obronie.

Stał sam, osobiście kierował robotami na linii Lwów—Przemysł, broniąc ją od zniszczenia, przebudowując kilkanaście razy w ciągu kilku miesięcy, nieraz wśród ognia karabinów maszynowych. Miasto uchwałami Rady miejskiej podkreślało jego niespożyte usługi w obronie miasta. Odznaczany był przez dowódców wszystkich armji, a także przez oficerów francuskich, przydzielonych do oddziałów polskich.

**I tego człowieka, fachowca, usuwa z kolejnictwa p. Minister Kühn, który sam z kolejnictwem niema nic wspólnego, usuwa go były dyrektor tramwajów bezprawnie na podstawie § 116, stosowanego do urzęd-**

ników, którzy nie posiadają odpowiednich kwalifikacji!

**Głos:** Był trochę kanciasty i nie nadawał się.

**Drugi głos:** Nie należy do B. B.

Panowie chcieliście go postawić obok Ciechanowieckiego; Barwicza, który w grudniu 1927 roku pisał memorjały do p. **Ministra Romockiego**, odkrywając z całą cywilną odwagą, co się dzieje w departamencie, przestrzegając przed niedomaganiem i niedbalstwami, krytykując Ciechanowieckich.

**Głos:** Takiego ptaszka trzeba było wyrzucić.

W lipcu w 1928 roku wnosi **drugie pismo**, mniej więcej tej samej treści, a p. Falkowski w grudniu zwraca je bez odpowiedzi z powrotem, a przecież były to sprawy, które zajmowała się komisja.

Czy więc człowiek, którego działalność chcieliście a nawet uczciwość chcieliście poddać w wątpliwość, czy taki człowiek tak postępuje? **Czy mówiłby głośno, że w departamencie śmierdzi!** Czy jego krzywda spotkała, nie wiem, ale spotkała krzywda kolejnictwo. Jeżeli kolejnictwo ma być dobrze administrowane, jeżeli Pan Minister chce mówić o wielkim programie, to bez Barwiczów ten program realnym nie będzie.

Zaszedł pewien konflikt między przedsiębiorcą a dyрекcją, z powodu wytworzonej sytuacji w dostawach z powodu znanej już polityki Ministerstwa. Konflikt polegający na tem, że firma „Buk“ dostawiła 13.000 progów w lipcu 1927 roku i liczyła je po cenie, po jakiej liczył Woldenberg, po cenie z przetargu z 3 grudnia. Naturalnie dyрекcja nie chciała wypłacić. Firma zaś powołując się na Warszawę, żądała cen, jakie miały firmy Woldenberg i Ferster. Prezes Barwicz doprowadził do umowy z firmą, na podstawie

ceny rynkowej 7,60 zł., choć faktycznie firma „Buk“ miała prawo żądać dopłaty po cenie z 3-go grudnia, to znaczy po 8,50 zł.

I wdaje się w ten konflikt nowo przyjęty naczelnik wydziału p. Sławikowski. P. Sławikowski bez porozumienia się z prezesem Barwiczem — nie chcę tu odczytywać pisma, ale wszystko to Panowie znajdują — pisał do firmy, żeby zapłaciła 86.000 jako przepłacone i groził, że sprzeda jej akcje Banku Polskiego, złożone jako kaucję na tę dostawę. Prezes Barwicz przedstawił Ministerstwu sprawę, a równocześnie zwołuje konferencję i poleca zbadanie postępków p. Sławikowskiego komisjonalnie. P. Sławikowski zamiast czekać na orzeczenie komisji, cofnął wystosowane pismo, wystosował jeszcze jedno, pomijając kancelarję główną. Ale co się dzieje? Są dochodzenia — wspomniał p. Minister o tym konflikcie i powiedział, że p. Barwicz popełnił błąd, robiąc z tą firmą ugodę po cenie 7,60 zł. Pan Minister był łaskaw powiedzieć tylko, że p. Barwicz popełnił błąd, **ale inspekcja główna, która tę sprawę badała, z p. Falkowskim, staje na stanowisku p. Sławikowskiego.**

Tymczasem naczelnik Wydziału Prawnego Dyrekcji Lwowskiej **b. sędzia Górski, sędzia**, o którym Pan Sobolewski mówił, że jest sędzią z Pipidówki, dlatego, że jego zeznanie nie odpowiadało Panu...

**P. Sobolewski:** Jabym prosił, żeby Pan z takim samym spokojem wysłuchał potem mojej repliki na to, co Pan mówi o dyrekcji krakowskiej. My cicho słuchamy i nie przerywamy tej apoteozy p. Barwicza.

**Otóż naczelnik Wydziału Prawnego b. sędzia Górski, który dostaje tę sprawę z racji dochodzenia przeciwko trzem urzędnikom dyrekcji krakowskiej, powiada,**

że w najgorszym wypadku, gdyby tę rzecz rozstrzygnięto, to Ministerstwo może ponieść ewentualnie 5.000 strat, albo może zarobić, to zależy, jakich podkładów zażądano.

Panie Ministrze, jeżeli Pan chce uchodzić za tak **bezstronno człowieka**, że cytuje Pan nawet pisma Najwyższej Izby Kontroli, które są **wymierzone i przeciwko Ministerstwu** — dlaczego Pan nie zacytował tej poważnej pracy p. Górskiego, jego memoriału wystosowanego do Pana? Natomiast Pan Minister był łaskaw zestawić p. Barwicza z p. Ciechanowieckim, o którym — i tu znowu powtórzę zdanie p. Sobolewskiego na Komisji, — p. Sobolewski upoważnił mnie do wielu rzeczy, — p. Sobolewski stawiał wniosek, aby i p. Ciechanowieckiego i p. Gąsowskiego polecić z miejsca aresztować.

**P. Sobolewski:** To są rzeczy niesłychane.

Myśmy Panu Ministrowi mówili o p. Ciechanowieckim i o stosunkach w Dyrekcji Warszawskiej — jakie Pan wyciągnął stąd wnioski? Czy Pan wie, że Pańska główna inspekcja już dnia 29 października roku zeszłego, kiedy komisja kończyła prawie swoje prace, usprawiedliwiła zupełnie p. Ciechanowieckiego i powiedziała, że niema żadnej podstawy do wytoczenia dochodzenia!...

Taka jest administracja.

Proszę Panów, jeżeli się dzieją takie rzeczy w jednym Ministerstwie, jeżeli taką jest personalna polityka tego Ministerstwa, jeżeli się zważy to, co słyszymy w Sejmie, co słyszymy na komisjach, co mówiło się przy sposobności omawiania stosunków w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, o jego polityce personalnej, jeżeli pp. Zielińscy, Nadzieje są komisarzami Kas Cho-

rych, jeżeli we Lwowie komisarzem miasta może być p. Nadolski,

Głos na ławach B. B.: Co to ma wspólnego z podkładami?

o którym jeden z ministrów\*) mówił: Ileś Pan wziął łapówki za ekspertyzę, a drugi minister w tym samym gabinecie robi tego pana komisarzem wielkiego miasta, jeżeli się zważy, że usuwa się Barwiczów, a broni się Ciechanowieckich, to pytam się wszystkich tu obecnych, po tej dyskusji, co ma powiedzieć społeczeństwo, co mają powiedzieć na to masy żyjące w nędzy, jak mają odpowiedzieć na okrzyk rzucony w maju 1926 roku? Chyba okrzykiem:

**Marszałku Józefie Piłsudski, za dużo nieprawości w tem Państwie!**

Oklaski na lewicy. Głos na ławach Wyzwolenia: To słusznie!

Proszę o uchwalenie wniosku komisji.

### Wnioski.

Po dyskusji Sejm uchwalił następujące wnioski:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Komisji.

2. Sejm wzywa rząd, aby w sprawie zaopatrywania kolei polskich w podkłady skorzystał ze wskazań Komisji.

3. Sejm wzywa rząd do poczynienia wszystkich zarządzeń, aby winni pociągnięci byli przez właściwe

---

\*) W sprawozdaniu stenograficznem wymówiono nazwisko b. ministra Romockiego. Jest to błąd; mogła być mowa tylko o b. ministrze Moraczewskim.

władze do odpowiedzialności za szkody wyrządzone Skarbowi Państwa.

4. Sejm wzywa Najwyższą Izbę Kontroli, aby na podstawie dotychczasowych badań Komisji i materiałów przez nią zebranych, prowadziła dalszą pracę w celu **ustalenia wysokości strat przez Skarb Państwa poniesionych przy zakupie podkładów na lata 1927, 1928, 1929.**

5. Sejm wzywa Rząd, aby ze wszystkich zarządzeń i ich wyniku zdał sprawę Sejmowi w ciągu jednego roku.





